

Nr. 617.

BIBLIOTEKA Powszechna

Władysław Syrokomla.



Nocleg hetmański.

Gawęda na tle historycznym.



Każdy tomik można osobno nabyć.

Nakładem i drukiem księgarni
WILHELMA ZUKERKANDLA

W ZŁOCZOWIE.

NA SKŁADZIE
w każdej księgarni.



WŁADYSŁAW SYROKOMLA.
(LUDWIK KONDRATOWICZ).



NOCLEG HETMAŃSKI.

GAWĘDA NA TLE HISTORYCZNEM.

„Wszakóż czasu wojny siła zależy na onej rozumnej śmiałości, która z wielkiego serca pochodząc a wykorzeniając z człowieka przyrodzone doległości i myśli stroskane, tak go umocnić może, iż nie tylko się nie lękać niebezpieczeństwa, ale go sobie ani kęs ważyć nie będzie“.

Górnicki, Dworzanin.



Lwów — Złoczów.

Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla.



260005

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0125044

W/240/01

5r

CZEŚĆ PIERWSZA.

I.

Było to dawno — lat temu ze trzysta,
Za świetnych czasów Zygmunta-Augusta,
Gdy pięknie kwitła ziemia macierzysta,
A w niej nauka, cnota i rozpusta,
I brzydki zbytek i nędza, jej dziecię,
Słabość, co sile służy za narzędzie;
Słowem, to wszystko, co na całym świecie
Po wszystkie wieki bywało i będzie.

II.

Zimowych wichrów niedobra swawola
Ciężkiem śnieżyskiem ospała pola;
W lasach ucichła ptaszęcia pogłoska,
Ciężą w ich gniazdach lodowate bryły;
Zielona jodła, leszczyna i brzołka
Każdą gałązkę śniegiem ubielily;
Opadły z liśćmi rozkoszne ich cienie,
A srogi wicher uraga się jeszcze,
W złodowaciale gałęzie szeleszcze

I wywoływa płacziwe jęczenie.
Lecz nikt nie słyszy, gdzie się skarga miota,
Bo w okolicy pustka i głuchota;
A choć dym z wioski zwija się po lesie,
Tam wiatr żalośnych jęków nie doniesie.

III.

Na pustem polu, gdzie kończy się ścianka,
Samotna chata stała jak wygnanka.
Dach jej podparty, śniegiem przygnieciony,
Ściany pochyłe, pobite okienka;
A przy ogródku dwa zamarle klony
I stara grusza boleściwie stęka;
Stara stodoła, obora, dwa śpichrze,
Z dachem ze starej i podartej słomy;
A wszystko nędza, jak duch niewidomy,
Pookrywała w łachmany najlichsze.
Smutnie coś sterczy przy pochyłej ścianie
Żóraw od studni i gniazdo bocianie;
Pochyły krzyżyk z łańciskimi słowy.
Oszkliła lodem, zaśnieżyła zima
W tej starej chacie żył szlachcic Sulima,
Nad pańskim lasem odwieczny gajowy.
I wewnątrz chatki nie wielkie dostatki:
Na czarnej ścianie gromnica się bieli,
Kraśnieje obraz Przenajświętszej Matki
I sucha palma od Kwietniej niedzieli,
Srebrzy się kilka cynowych talerzy,
Topór i oszczep polyska się rdzawy,

Przy ścianie ławy i stół wedle ławy,
Na stole obrus bieluchny i świeży,
Na nim folgując zwyczajowi gwoli
Bochenek chleba i naczynie soli.
Przez wąskie okna chmurny dzień zimowy
Szarą żrenicą patrzy do chałupy;
Po kątach cienie, jak grobowe słupy,
Coraz to śmieiej wyciągają głowy,
Coraz to skrzydła rozpuszczają szerzej,
Jak czarne błony nocnych nietoperzy.
W chatce ruchawo: z szerokiej łuczywo
Strużą szabelki dwaj chłopacy młodzi,
Przy oknie starzec pochyły a siwy
Pobożne pieśni z psalterza wywodzi,
Przy drugim oknie jego piosnkę dzieli
Młoda niewiasta, siedząc przy kądzieli.

IV.

Zmrok coraz gęstszy po komnacie pada.
Już się skończyło śpiewanie i praca.
Młoda niewiasta trwożliwie powiada:
„Co to jest, dzieci, że ojciec nie wraca?
Wyszedł na chwilę zapolować w borze,
A tu już mija niejedna godzina,
Zachodzi słońce i ciemnieje poczyna
I brzydka zamieć wszczyną się na dworze.“
— „Nie bój się, córko! — starzec jej odpowie —
To nie pierwszyna dla takiego człeka;
Gdzieś może sarnę obsadził w parowie,

Albo na lisa przy zapadni czeka.
 Hej, hej! za młodu i ja to umiałem,
 Nocować w lesie nad ostępu smugą,
 Albo łowieckim uniesiony szalem
 Odsadzić z domu na miłą, za drugą.
 I syn mój nieraz, choć dziecina młoda,
 Plac mi dotrzymał wśród najteższej zimy:
 Bo w naszym rodzcie płynie krew nie woda,
 Z pustemi torby wracać nie lubimy.
 Jak świat pamięta, w odwiecznej kolei,
 My tu niejedną deptaliśmy ścieżką:
 Syn mój Żegota, a twój mąż, Agnieszko,
 To szósty z rodu gajowy w tej kniei.
 Lat już ze dwieście, chwalić Pana Boga,
 Domowi Kiszaków niesiemy usługi.
 Szlachtaśmy z wieków, choć nędzna, uboga,
 Lecz herb Sulima nie gorszy jak drugi.
 I o tem wiedzieć powinnaś zawczasu,
 Jaka jest nasza ustawa rodzinna:
 Że kiedy głodni powracamy z lasu,
 Misa na stole dymić się powinna,
 I faszka z winem, miodem i gorzałą,
 Wedle ochoty, albo na co stało.“

V.

Tak z uroczystem pokiwaniem głowy,
 Składając psalterz na szerniałej balce,
 Stary Sulima mówił do synowej,
 Z czego się śmieli serdecznie dwaj malce.

Jeden z nich mówił pocieszając szczerze:
 „Ej, matko, matko! nie frasuj się proszę,
 A ja wam drzewa i wody nanoszę,
 Rozpalim ogień, zgotujem wiecezrę; —
 Gdy ojciec wróci i opończę zdejmię
 I łuk i oszczep powiesi na ścianie,
 Toż będzie wesół i wdzięczzen uprzejmie,
 Kiedy wiecezrę gotową zastanie!“
 Matka chłopczynę pogłaskała rada:
 — „Przynieś mi, chłopcze, wodę i polanka.
 Nieprawdaż, ojczu, że zuch będzie z Janka,
 Że będzie z niego gospodarz nielada?“
 Drugi chłopczyna, który dotąd milczy,
 Rzekł: „Ja wam ojca przyprowadzić muszę.
 Tam za rzeczułką, gdzie wioskowe grusze,
 Wiem jedno miejsce, kędy przesmyk wilczy.
 Pewnie tam ojciec za drzewem schowany
 Ze swym oszczepem czeka na bestyę.
 Dajcie mi, dziadku, maczugę ze ściany,
 Jak spotkam wilka, to mu łeb rozbiję!“
 Dziad się uśmiechnął twarzą i oczyma,
 Małego zucha całuje i głaska:
 — „Hoduj się, chłopcze! jeśli Boża łaska,
 Ty będziesz dzielny Hrehory Sulima!
 Może zostaniesz jak twój przodkowie,
 Może twój oszczep naprawdę dobodzie
 Tatara w stepie, a dzika w parowie,
 A Niemca w jego murowanym grodzie.
 Gdy my lat tyle gnuśniejemy w lesie,

Ty może pójdziesz na kraju usługę.
 Bóg cię błogosław: gdy ci pilno chce się,
 Biegaj do lasu, bierz moją maczugę,
 Wyszukaj ojca w ostępowej głuszy
 I wilka tutaj przyprowadź za uszy.“
 — „Ach!“ — przerwie matka — „a bójcie się

[Boga!

Gdzież to mu latać, po śniegu, po nocy?“
 Ale Hrehory nie słyszał u proga,
 Porwał maczugę i ruszył jak z procy.
 Tylko przed okny zatętniwszy żywo,
 Zakolendował piosenkę myśliwą.

VI.

Tymczasem matka przy pomocy Janka
 Przystawia wodę i ognisko nieci;
 Dziad zasiadł stare naprawować sieci,
 Bo szedł na rybę jutrzejszego ranka.
 Tylko coś płomień leniwo się bierze,
 Wiatr go zadyma od chwili do chwili,
 Huczy w kominie i żałośnie kwili,
 Jak dusza z czyśca prosząc o pacierze.
 A wieczór ciemniej i ciemniej koleją,
 Zakrywa szyby swoją szarą dłońią,
 A płachty śniegu po szybach się kleją,
 A bryły lodu po okienkach dzwonią.

VII.

W tem słyhać zdala — zaskrzypiały wrotka,
 I psów myśliwych zrywa się gromada,

To szczerym piskiem domowego spotka,
 To gniewnym głosem na obcych ujada;
 I na podwórku słyhać tuż przy ścianie
 Tętnienie koni i ludzi gadanie.

VIII.

Stuknięto w rygle — i drzwi pochylone
 Skrzypnęły z trzaskiem jakby od wyłomu,
 Chatni mieszkańce cofnęli się w stronę:
 Gość niebywały zjawił się do domu.
 Zawiany śniegiem, w bogatej niedźwiedni,
 W sobolej czapce zjawił się pan stary;
 Złociste kłamry u jego czamary,
 Jakich wieśniacy nie widzieli biedni;
 A w jego rękach pozłocista spisa,
 A biała broda do piersi mu zwisa.

IX.

Za starym panem dwaj młodzi panowie,
 O ile ciemność rozeznac pozwoli,
 W krótszych czamarach z kosztownych soboli,
 I z blaszanemi czapkami na głowie.
 Wszedł i Sulima, tutejszy gajowy,
 Z trąbką przez plecy, z oszczepem we dłoni;
 Zaprasza panów uprzejmemi słowy,
 I uniżenie każdemu się skłoni:
 „Ot moja chata, miłościwe pany!
 Choć ciasna, ciemna i ubóstwem świeci,
 Lecz zawždy lepsze jakiegokolwiek ściany,

Niż kryta puszcza wśród śnieżnej zamieci.“
 Pan zdjął swój kołpak i rękę mu poda,
 I sute kłamry swej szuby odpina:
 — „Miła mi, rzecze, takowa przygoda,
 I wielce wdzięczna uprzejmość waścina.
 Co do wygody... ho! jam żołnierz stary,
 Wiem co są w polu zamiecie zimowe.
 Gdy zasnąć pilno, nie trzeba kotary,
 Burka za pościel, a siodło pod głowę.
 U mnie w obozie — a broń Panie Boże!
 Miększy spoczynek nie ujdzie na sucho:
 Sarmacki żołnierz tylko zasnąć może
 Na jedno oko i na jedno ucho.
 Oczu i uszu nie zakrywać dłonią,
 Bo trzeba słyszeć, jak w trąbę zadzwonią.
 Czy prawdę mówię, mnie wielce łaskawy
 Regimentarzu koronnej buławy?“
 Drugi pan nisko skłonił się i powie:
 „Za to śpią smaczno i miasta i wioski;
 Wiedzą, że czuwa, pilnując ich zdrowie,
 Hetman koronny, waleczny Tarnowski.
 Czuwaj nam wieki — a nikogo z ludzi
 Tatar swym wrzaskiem ze snu nie obudzi!“

X.

Na głośne imię wielkiego Hetmana,
 Wstecz się cofnęła domowa gromadka,
 Starzec Sulima przypadł na kolana
 I z siwych rzęsów łzę otarł z ukradka.

Młody syn jego, tutejszy gajowy,
 Cofnął się k'ścianie i stanął z daleka,
 Jako na straży żołnierz szeregowy,
 Gdy hetmańskiego rozkazania czeka.
 W kąć się cofnęła strwożona małżonka,
 A mały Janek uciekł do komory.
 Tylko do pana zbliżył się Hrehory
 I w jego szablę poufale brząka.

XI.

Lecz już panowie zrzucili swe szuby,
 Błyszcza w zbroicach, z bohaterską twarzą.
 Gospodarz pełen obawy i chluby,
 Pyta się gości, czem służyć rozkażą?
 — „Krom twego serca a uprzejmej woli,
 Już nam inakszej służby nie potrzeba;
 Daj nam bochenek razowego chleba
 I szarą szczyptę potłuczonej soli.
 Żołnierskie dzieci, ja i ci ichmoście,
 Tośmy na takie specyały mistrze;
 A faszka wina, co na Węgrzech rośnie,
 Jeszcze się znajdzie w żołnierskim tornistrze.
 Na wiązce siana, albo na wiszarze,
 Odprawim sobie wypoczynek krótki.
 Niechaj trębaczom pan rotmistrz rozkaże,
 O pierwszych kurach zagrać do pobudki.
 Niech towarzysze i żołdacy luźni
 Opatrzają konie, czyli wszystkie zdrowe?
 A który zgubił lub stepił podkowie,

Niech go opatrzą w chorągiewnej kuźni.
 Niechaj żołnierstwo od wioskowych ludzi
 Nic nie wymaga, ni prośbą ni siłą.
 Zamknąć gospodę, nim się dzień rozbudzi,
 By tam hulanki i waśni nie było.“

XII.

Takie pan hetman dawszy rozkazania,
 Trzy razy ręką uderzył po stole.
 Wódz chorągiewny pokornie się kłania
 I wyszedł na wieś spełniać jego wołę.
 Tarnowski został wraz z regimentarzem;
 Słudzy przynieśli posiłek i wina:
 Jeszcze niespełna upływa godzina,
 Hetman brat za brat zna się z gospodarzem;
 Każdemu słówko serdeczne powiedział,
 I kubek wina posilnego nałat;
 Zatarł się pana i nędzarza przedział,
 Tarnowski wszystkich z sobą spoufałał.
 Wszystkich ośmielił — teźże samej pory
 Kocha go cała gajowego chatka,
 I dziad sędziwy i ojciec i matka,
 Trwożliwy Janek i dzielny Hrehory.

XIII.

Na skromną pościel dla dostojnych gości
 Wiązkę murogu posłano na ziemi;
 Służba hetmańska wezgłowia namości,
 Zaściela siano skóry lamparciami;

A gospodarstwo w pobocznej komorze
 Do snu błogiego mieści się jak może.
 A gdy sen wszystkie ukołysał głowy,
 Milem znużeniem pracy i podróży,
 Hetman śnił wojnę i rozgwar sejmowy,
 Miłą ojczyznę, której wiernie służy;
 Pan regimentarz hetmańską buławę,
 Lub może taniec tatarskiego harca;
 A wszyscy chętni, od dziecka do starca.
 Śnili hetmana przyjęcie łaskawe.

XIV.

Czy to w pokoju, czy to podczas bitwy,
 O pierwszych kurach na pobudkę grano.
 Hetman z pościeli ocykał się rano
 I rozpoczął żołnierskie modlitwy.
 Wiedział, skąd siła bojowania czerstwa,
 Jak mocna wiara zastępy rozbija,
 Znał, że jest wodzem polskiego rycerstwa,
 Którego hasłem Jezus i Maryja.
 A że najsilniej sprawiedliwość święta
 Wojsko od gniewu bożego zaślania:
 Więc baczny Hetman codziennie pamięta
 Czynić swe sądy, dawać posłuchania.
 Czy to w namiocie, czy w spokojnej chwili,
 Każdego ranka ma tłumny zbiór gości;
 A kto hetmańskie podwoje uchyli,
 Już nie odejdzie bez sprawiedliwości.
 Jak dobry ojciec nie lęka się pracy,

Każdego wpuszczając po kolei każe:
 I pułkownicy i regimentarze
 I chorążowie i prości żołdacy,
 Każdy, kto przyszedł, nie będzie poslednim,
 Może swą sprawę wypowiadać przed nim.
 Ale najpierwej, najuprzejmiej spotka,
 Kto mu się widzi najbiedniejszym z rzeszy,
 Płaczącą wdowę, skrzywdzonego kmiotka,
 Sprawiedliwymi wyroki pocieszy.

XV.

Biada kto skrzywdził, kto zasiał niesnaski;
 Zaraz najsroższe ukaranie bierze:
 Serce Hetmana w jednostajnej mierze,
 Skłonne wymierzać łaski i niełaski.
 „Kiedy był srogi, to skry sypie z oka,
 Kark się napręży, krew na twarz wypływa,
 Gromem wybucha jego pierś szeroka,
 Włos mu się jeży jak gdyby lwia grzywa.
 Lecz gdy przybierze oblicze łaskawe,
 Tak miłe oczy, tak wdzięczne ma słowa,
 Że rzekłbyś patrząc na jego postawę:
 To anioł z nieba a nie pan z Tarnowa!“ *)
 — „Kiedy był wesół, to celował w żarcie
 Między najpierwsze żartowniki dworu;
 A kiedy wedle pańskiego homoru
 Używał gestów na swych słów poparcie,

*) Tak charakteryzuje Tarnowskiego Orzechowski: *Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego* (1773).

Ręką i głosem udawał tak składnie
 Postać i ruchy i mowę swych osób,
 Że kto usłyszy, od śmiechu się kładnie“, **)
 Że podziwieniu odjąć się niesposób:
 Jak w jednym człeku Bóg tyle rozdmucha
 Rozumu, serca i swobody ducha?

XVI.

Znowu na hasło surmy uderzyli
 Po wszystkich wioskach, gdzie wojskowe leże;
 Snem i modlitwą pokrzepiwszy siły,
 Znow się rycerstwo do pochodu bierze.
 Już świt szarzeje, już widno na drodze,
 I las zamglony czarnieje z oddali.
 Wołają: „na koń!“ chorągiewni wodze,
 Surmacze pieśnię pochodu zagrali.
 Na czele wojska idą przednie strażę,
 W każdym szeregu po sześć i po cztery;
 Każda chorągiew, jak powinność każe,
 Wedle hetmańskiej przeciąga kwatery.

XVII.

Pod namiestników i chorążych wodzą
 Stoją husarze, pancerni, łucznicy:
 Surmacze grają takt *Bogarodzicy*,
 Rycerze słowa piosenki wywodzą.
 Pieśń płynie w niebo z pobożnemi słowy

**) Górnicki w Dworzaninie tak świadczy o Tarnowskim.

Błogosławieństwo wyblagać dla broni,
Łoskot oręża i końskiej podkowy,
Po śniegu tętni i chrzęści i dzwoni.
Tam rumak parska, tam skrzypi kolasa,
Tam wódz z rozkazy wstecz i naprzód hasa,
A trąba zbiera te wszystkie rozgwały
Pod jedne takty i do jednej miary.

XVIII.

Na czele pierwszej wyborowej straży,
Na źrebcach bielszych niż zimowe śniegi,
Idzie chorągiew hetmańskich husarzy,
Sam regimentarz wie dzie jej szeregi;
A na chorągwiach nad ich głową pływa
Znamię Tarnowskich herbowna Leliwa.
Na długim drzewcu u każdego człeka
Mały proporeczyk z wiatrami się chysta,
Świetne pancerze błyszczą się zdaleka,
U ramion skrzydła lub blacha srebrzysta.
Na jasnym helmie albo złota pręga,
Lub końska kita, albo strusie pióro,
Głowa Meduzy patrząca ponuro,
Albo gadzina skręcona jak wstęga.
Przez ramię męża bohatersko zwisa
Skóra lamparta, lwa, albo tygrysa.
Poza chorągwią wielkiego hetmana,
Pod różnych panów znakomitą wodzą,
Insze husarskie chorągwie przechodzą.
Ówdzie w rumakach, tam w hełmach odmiana,

Albo twarz ludzka odmianę wydaje,
Tam barwą włosów, tam oczu wyrazem:
Bo się pod sztandar zgromadziły razem
Szerokie Rzeczypospolitej kraje.
Barczysty Rusin z ukraińskiej strony,
Co w czarnem oku błyskawicą pała;
Kudłaty Litwin na siodle schylony,
Cichy jak skała i twardy jak skała;
Dalej koronne pełne ognia dzieci,
Wielkopolanin i góral Tatrzański;
On pierwszy sygnał zrozumie hetmański
I w pierwszy ogień na oslepek poleci,
Lecz kiedy skrzydła w podlocie nadłamię,
Radby się oprzeć o litewskie ramię.
Bo gdzie szerokie w dzierzeniu są kraje,
Tam wedle plemion różne dary Boże;
A czego jednej ziemicy niestaje,
To druga ziemia wynagrodzić może,
I na skinienie wszechmogącej myśli
Z rozlicznych cząstek powstaje rodzina,
W jedyną całość zrasta się najściślej,
I jednym sercem oddychać poczyna,
I wspólną dolę, niedolę, nałogi,
Wspólnych przyjaciół i wspólne ma wrogi.

Gdy hetman z okna szykowne husarze
Przejrzał i sprawił wedle swojej chęci,
Idą ostatnie Petyhorców straże,
Z drzewcami włoczeń, tarczmi osłonięci.



Dalej pancerni — jak duchy z pod ziemi,
 Ich piersi, głowa i twarz cała w blasze;
 Rękami w łuski żelaze kutemi
 Dzierżą stalowe noże i pałasze.
 I na ich koniach zbroica ze stali,
 Że patrząc zdala, przy promieniach wschodnich,
 Takie promienie i blask bije od nich,
 Że niby jeździec i rumak się pali.
 Dalej piechota — teutońscy męże,
 Co służą wojsku polskiemu za najem,
 Zbrojni w oszczepy, miecze i pawęże,
 Tarczę do tarczy gdy przycisną wzajem,
 Żadnego człeka nie widzisz na oczy,
 Lecz mur żelazny, co za wojskiem kroczy.

XIX.

Z okien strzeleckiej, zadymionej chaty,
 Gdzie świec jarzących paliły się szczęty,
 Patrzył na wojsko wódz siwy, brodaty,
 Cieszył się orzeł swojemi orłęty.
 Szykowną była piechota i jazda;
 Rumieniec wyszedł na twarz jego bladą,
 Zdawał się mówić: „Już leć młode stado,
 Bronić od sępów matczynego gniazda!
 Któż cię nauczy bojowych podlotów?
 Kto zahartuje ostrze twego dziobu?
 Krew moją z wami przelewałbym gotów,
 Ale ja stary — czas kościom do grobu.“
 Tak zda się hetman w głębi ducha marzy,

Jeżeli sądzić po spojrzeniu Izawem.
 Odgarnął leżkę sobolim rękawem,
 Łaskawy uśmiech zagrał mu na twarzy.

XX.

Pańskie spojrzenia miłościwie biega
 W około skromnej chaty gajowego.
 Lecz nie czekając, aż je pan ośmieli,
 Tam wszystkie kąty już weselem brzmiały,
 Wszyscy do okien, do drzwi się cisnęli,
 Zobaczyć wojska pochód okazały.
 Starzec Sulima, patriarcha rodu,
 Patrzył oparty na okiennej ramie,
 Przypomniat swoją żołnierkę za młodu
 I wylał leżkę, co uczuć nie kłamie;
 Łezka po zmarszczkach toczy się nieśmiało
 Na siwe wasy i twarz ogorzała.
 Gajowy, mając u nóg swoich psiarnię,
 Patrzył z boleścią na te lasy cudze,
 Jakby się wstydził, że dni tyra marnie,
 Mogąc je użyć w ojczyńskie posłudze.
 Błagał spojrzeniem husarskie skrzydłaczce:
 „Weźcie mię, bracia, pod wasze proporce,
 A ja się jeszcze poczeiwie odznaczę
 W pośród pancernych, między Petyhorce!“
 Uśmiech na twarzy młodej gospodyni,
 Nawpół zdziwiony, a nawpół wesoły;
 A młody Janek, nie wiedząc co czyni,
 Czepiał się trwożnie macierzyńskiej poły.

Mały Hrehory, stojący na dworze,
 Nic okrom wojska nie widzi, nie słyszy,
 Oczu od hufców oderwać nie może,
 Wyciosał kijek w kształcie ich bardyszy;
 A gdy obaczył, jak u wrót zagrody
 Rumak hetmański kopytami bije,
 Żywo skraśniały dziecinne jagody,
 I klaskał w ręce, ścisnął go za szyję,
 To snopkiem owsa, to garsteczką siana
 Pieścił, przynęcał dzielnego kasztana.

XXI.

Takie się chłopię hetmanom spodoba.
 — „Umiesz ty jeździć?“ zapytał się zucha.
 — „Czy umiem jeździć! najłatwiejsza próba!
 Koń Bóg wie jaki zaraz mię posłucha.
 Czy umiem jeździć? obaczyłbyś Wasze,
 Jak ja na polu zająca dogonię!
 Któż naszą klaczkę prowadzi na paszę?
 Któż tu objeżdża ostępy i błonie?
 Kiedy ja świsnę, to aż iskry lecą!
 Tylko, że klaczka chromieje nam nieco.“
 Więc hetman wesół skinał na luzaka:
 „Dajcie mu konia, niechaj nas przekona.“
 Hrehory spojrział, jakby lotem ptaka
 Wskoczył na siodło, poprawił strzemiona.
 I naprzód stępo, a zwolna przeznawszy,
 Z jakim rumakiem przychodzi robota,
 Coraz puszczać w pęd żwawszy a żwawszy,

Mistrzowskim kręgiem zawinał u płota.
 Choć stracił czapkę, porozwiewał suknie,
 Krew polska w sercu zakipiała młodem;
 Chciał lecieć dalej — lecz hetman ofuknie:
 „Waszmość mi konia zmęczysz przed pocho-
 [dem!“
 Wieśniak pokraśniał, zeskoczył ze siodła,
 Chciał się napięścić z olstrami, z czaprakiem;
 Ale go matka przywołała znakiem
 I z pogrózkami na stronę odwiodła.

XXII.

— „Przebaczcie, matko, nie strofujcie dziecka!
 (Powiedział hetman z łagodnym uśmiechem),
 W młodej dziecinie zapal nie jest grzechem;
 Snać, że się burzy bujna krew szlachecka!
 Rycerskich dzieci to zwyczajna kolej.
 Co miało gnuśnieć, niech burzy się wolej.
 Tu w lasach waszych nie szukać mu chleba.
 Niechby się okrył dostojniejszą chwałą:
 Rzeczpospolitej silnych rąk potrzeba
 I serc gorących potrzeba niemało.
 Wiecie co, matko? ja lubię to chłopię:
 Silną ma rękę i serce gorące.
 Ja go powiodę po piękniejszym tropie,
 Niżby po kniejach miał tropić zające.
 Czy chciałbyś, chłopcze, kiedy Król rozkaże.
 Dosiąść rumaka, ot jak ten bułany,
 Odpierać Turka od koronnej ściany,

Tropić Tatara na podolskim jarze?
Czy chciałbyś, pytam?*

Hrehory z ukradka
Spojrzał na konie, na ojca, na dziada;
A choć mu zdala pogroziła matka,
Do nóg hetmańskich z dziękczynieniem pada.
Dziad rozczulony klękł u drugiej nogi:
„Czołem ci, panie, czołem niech uderzę!
Ześ nawiedzając nasz domek ubogi,
Raczył nam wskazać, że i my rycerze.
My stara szlachta w łowieckiej zabawie,
Nędzą przykuta do leśnej trzebieży,
Od dwóch pokoleń zapomniała prawie,
Co święcie od nas krajowi należy.
Weź mego wnuka, koronny hetmanie,
Dzielić z rycerstwem mrozy i upały!
Niech się krajowi pożytecznym stanie
I krwią oczyści nasz herb zaśniedziały!“

XXIII.

Tarnowski starca uściskał za szyję,
W pogodne czoło ucałował wnuka;
Matce choć serce boleściwie puka,
Ojcu na oczach chociaż łza się wije,
Daremna rada i krótkie wybory:
Przywiedli konia z wojskowych bagaży,
Wskazano miejsce — i młody Hrehory
Wziął postereunek przy posledniej straży.
Hetman mu przyrzekł ryszstunek i zbroję;
Tymczasem w prostej i liczej czamarce,

Śpiesząc wojenne dokazywać harce,
Mimo łzy matki, ojca niepokoje,
Całował ojca i matkę i brata
I brodę starca bieluchną jak mleko, —
I jużby dusza młodzieńca skrzydłata
Chciała ulecieć daleko, daleko!...

XXIV.

Zagrano sygnał: — w pokoju czy w wojnie
Hetman na hasło wojenne nie drzemie,
Chatę Sulimów udarował hojnie,
I chrobrą nogę stawiając we strzemię,
Święcie przyrzekał na godność rycerza
Być Hrehoremu pomocą i radą...
Ale już trąbka powtórnie uderza,
Czas się połączyć z wojskową gromadą.
Każdy rumaka ostrogami spina,
I dziarskim klusem ruszyli za wrota;
A nad Hrehorem leci łza matczyną
Z błogosławieństwem na drogę żywota.
Niewdzięczne dziecię! nie schyliło głowy
Przyjąc swej doli niebieski zadatek;
Tak go zapalił ów zawód wojskowy,
Że się do wiejskich nie ogląda chatek,
I rumakowi popuściwszy wodze,
Wyprawia harce w rozmaite strony,
A bieżąc w przyszłość po nieznaną drogę
Nie dba o przeszłość jak o sen prześniony.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Wkrótce mu dano helm, pancerz i zbroję,
 Proporczyk, palasz, rusznicę do strzału.
 Hrehory zrzucił skromne suknie swoje,
 Czamarę wileczą i płaszcz z samodziła.
 Spojrzał ze wstydem na stare odzieże,
 Jakby je chować za brzydki miał zakal,
 Rzucił na drodze — niech kto chce zabierze —
 I ani westchnął i ani zapłakał.

Pysznił się w nowe przystrojony wdzięki,
 Jak wyluzane z poczwaraki motyle;
 Nie uszanował wieśniaczej sukienki,
 W której u Ojca przechodził lat tyle;
 Patrzała na to drużyna wojacka,
 Lecz nikt nie ostrzegł w hetmańskim taborze,
 Że taka wzgarda — to rzecz świętokradzka,
 Za którą Pan Bóg rozgniewać się może.

II.

Hetman — nim wojsko przyszło do stolicy,
 Już Hrehoremu opiekę udziela.
 Stary pancerny, Derszniak z Rokitnicy
 Był mu dodany za nauczyciela.
 Człek to bywały w bojowym rzemiośle,
 Towarzysz broni Tarnowskiego Jana,

I wiedział Hetman, że wszędy wygrana,
 Kędy Derszniaka z Rokitnicy poszle.
 On na hetmańskiej starzejąc posłudze,
 Nie miał ni domu, ni żony, ni syna.
 Nie chciał spoczynku, kędy domy cudze,
 Obóz to jego i dom i rodzina.
 Z nawisem czołem, z pochyloną głową,
 Z długimi wasy aż do pół pancerza,
 Nie lubił z długą rozszerzać się mową,
 A kiedy wzrokiem do kogo wymierza,
 Tobys powiedział błyskawica z chmury,
 Albo rozbójnik, albo wilk ponury.

Nie był on wszakże ni wilkiem, ni zbójem,
 Lecz tylko ostrym żołnierzem z natury.
 Duch jego błogim cieszył się spokojem,
 Choć czoło w groźne nafałdował chmury.

Wpatrzył się, wsluchał w Tarnowskiego
 [postać,

Był niby drugim Hetmana obrazem,
 Nie tylko myślał, jakby mężnym zostać,
 Był to koronny obywatel razem.
 Nieraz się śmiała żołnierzów gromada,
 Gdy zamiast dzielić ich z czarką zabawy,
 Przy smolnym szczepie wieczorem zasiada,
 Czyta jak prawnik sejmowe ustawy;
 Lub gdy zabraknie słuchaczy husarzy,
 O rzeczach państwa — sam ze sobą gwarzy.

Koń jego tuczny, czysty — pełen cnoty,
 Bo sam go czyści i karmi i poi.
 Jakby w zwierciadle — przejrzyś mu się w zbroi,
 Choć stary Derszniak nie jeździł w zaloty.
 Najgłośniej śpiewał modlitwy i marsze
 I różnych piosnek posiadał — nie mało,
 A wszystkie piosnki rańniejsze i starsze
 Niż te co dzisiaj rycerstwo śpiewało.
 Derszniak był pierwszym — gdy się w szable
[grzmocą,
 I bił się dobrze — i rozumiał o co.

III.

Takiego człeka niezachwianej wierze
 Hetman poruczył Sulimę Hrehora;
 Przyszli na nocleg — i tegoż wieczora
 Współ z Derszniakiem stanął na kwaterze.
 Gdy wytchły konie, unużone drogą,
 Kiedy się służba krząta do wieczery,
 Piersi wyzute z żelaznych pancerzy,
 Kiedy swobodniej oddychać już mogą,
 Siedli przy smolnem ognisku łuczywy,
 Młody Sulima i pan Derszniak siwy.
 Starzec z początku coś dumiał w milczeniu;
 Potem z ukosa spojrział na pacholę,
 Uderzył zwolna po jego ramieniu
 I szorstką ręką pogłaskał po czole.
 — „Aha młodzieńcze! wczora o tej porze
 Ani myślałeś być chwycon z nienacka,

Byłeś przy matce, w rodzinnej komorze
 Strugałeś sobie do zabawki cacka.
 Przez noc zmeźniałeś i urosłeś zda się,
 I małe dziecko wyszło na husarza.
 Chciałbyś powrócić — ale już po czasie,
 Musisz rad nie rad iść gdzie dola zdarza...
 A szkoda matki, ciepłego zapiecka,
 Szkoda braciszka, szkoda swojej strony,
 Tutaj nikt miodem nie nakarmi dziecka,
 Nikt nie ulula, kiedyś snem zmorzony!“

IV.

Tak stary husarz z uśmiechem przyjaźni
 Gwarzył w nadziei, że chłopię rozdrażni.
 Bo chciał się pośmiać z łez małego zucha
 I pohamować niewczesne płkanie.
 Ale Hrehory niecierpliwie słucha...
 — „Wstyďte się bredzić, miłościwy panie —
 Czego żałować matki, albo brata,
 Żałować nędzy, która tak nas gniecie!
 Co mi tam chata! u mnie wszędzie chata,
 Piękniejsze chaty zobaczę na świecie.
 A nasze strony nie wesołe, leśne,
 Wilk tylko zajrzy do naszej ustroni,
 Ja tutaj w gwarze obozowym wskrzeszę,
 Zwyknę do konia, zuczę się do broni.
 Pójdę na wojnę! na rycerskie harce,
 Zdobędę sławę i pieniędzy dosyć,
 Głupiec by chyba, mogąc złoto nosić,
 Tęsknił po swojej siermiężnej czamarce!“...

V.

Przykra ta mowa ubodła Derszniaka,
 Więc brwi namarszczył i wąsy najeża.
 — „Waść jako widzę stworzon na żołdaka,
 Nie na chrobrego polskiego rycerza!
 Powiedz mi — proszę — jak się Waści zdawa
 Na co się przyda wojenna wyprawa?“
 — „Na co się przyda?... to śmiesznie pytacie.
 Bronić ojczyzny od obcej napaści!“
 Derszniak odfuknął: — „Gdzież ojczyzna waści,
 Jeśli nie tęsknisz ku rodzinnej chacie?
 Jeżeli walczysz dla marnych pieniędzy,
 Jeżeli ci wstydno twego ojca nędzy?
 Bronić ojczyzny!! — a wieszże, młokosie,
 Co jest ojczyzna? — oto ja ci powiem.
 Starzy ją zwali swem życiem, swem zdrowiem,
 Służąc jej wiernie w złym i dobrym losie.
 Co jest ojczyzna? — to twój chaty ściany,
 To dach twój stary, słomą poszywany,
 To zagon żyta, co cię karmi w głodzie,
 Z rzeczki twój woda — co cię rzeźwi w lecie,
 To piękność dziewcząt, co ci serce bodzie,
 To twoje niebo najpiękniejsze w świecie.
 Smak twego jabłka — cień twojej jabłoni,
 To dzwon kościelny, co ci na mszę dzwoni,
 To twoich sejmów trwałość i swoboda,
 To twego ojca osiwiła broda...
 Oto ojczyzna — za jednym wyrazem.

Wszędzie częstkami i pospołu razem.
 Takiej ojczyzny od Tatarów bronim,
 Taką kochamy, jesteśmy z niej hardzi,
 Lecz kto ojcowską zagrodą pogardzi,
 Już się rycerza nie spodziewaj po nim.
 Pójdzie na wojnę — nawet krew przeleje,
 Lecz mu na czole wyryta sromota,
 Godzina próby łąco go zachwieje
 Marnym postrachem, albo garścią złota.
 Och póki kłeskę zada swej rodzinie,
 Niechaj go pierwsza kula nie ominie!“...

VI.

Tu stary Derszniak potarł się po czole,
 Pokraśniał, cały jak makiem zakwitnął,
 Wziął konew miodu stojącą na stole,
 Wypił z pośpiechem i zębami zgrzytnął.
 Rzucił na ławę swój kaftan z koleczugi,
 Na wiązkę słomy rzucił się jak długi,
 I słyhać było, że boleśnie płacze.
 Po chwili zasnął przytulon do kąta.
 A gdy pobudkę zagrali surmacze,
 Najrańszy ptaszek w chorągwi się krząta.
 On pierwszy dojrzy, czy dobrze rozdano
 Dla koni wodę i owies i siano.

VII.

Na jego słowa czuł biedny Hrehory,
 Że go przebiegły niespokojne dreszcze,

Lecz insi w śmiechy: — „At zwałabyś jeszcze,
 On zawsze taki, na śledzionę chory.
 Dajcie mu pokój, niech sobie gawędzi,
 Niech sobie płacze, niech się we śnie miota:
 Czy to deszcz pada — czy to Derszniak zrzedzi,
 Przy takim szmerze spać większa ochota.
 Więc nie zważajmy na jego pacierze,
 Bo jego zdawna natura już taka.
 Waści pan Hetman na opiekę bierze,
 To więcej znaczy niż łaska Derszniaka.
 Chociaż młodziuchny, lecz dobra otucha,
 Konia dosiędziesz, nie kwilisz po domu.
 Pan Hetman ciebie uściskał bez sromu;
 Znaczno żeś pełen rycerskiego ducha.
 My cię wyuczym, jak się wroga bije!“...
 Tak go cieszyli bracia chorągiewni,
 Młody Hrehory płaczem się rozrzewni,
 Wszystkim husarzom rzucał się na szyję,
 I miód przynieśli i kolej wypili.
 Szedł jeden puhar, potem drugi spory,
 Z całą chorągwią, już młody Hrehory,
 Jak gdyby z bracią — zżył się w jednej chwili,
 Niktby nie zgadnął, że ten chłopak żywy
 Był jeszcze wczoraj wioskowym niezdara,
 Strugał dla siebie szabelkę z łuczywy,
 Nosił opończę siermiężną a starą.
 Dziwna w dniu jednym stała się odmiana.
 Całej przeszłości — już i pamięć traci.
 On w nich pokochał kolegów i braci,
 Oni w Hrehorym — pieczętocy Hetmana.

VIII.

Zagrano sygnał — jak porządek każe.
 Gdy kogut północ zaśpiewał nad głową,
 Jedni pobiegli odprawować strażę,
 Drudzy opatrzyć czeladź obozową,
 Insi do wioski na płocze zaloty,
 Insi obejrzyć obozowe stajnie.
 Tylko Hrehory coś śni nadzwyczajnie,
 O chwale bitew, o przyszości złotej!
 A stary Derszniak rzuca się na słomie.
 Coś rozespany niedorzecznie prawi,
 Za jakimś widmem goni niewidomie.
 Komuś złorzeczy, komuś błogosławi,
 Jakieś układa plany i zamiary,
 Dziwaczy we śnie — zwyczajnie jak stary.

IX.

Od pierwszej chwili, od pierwszej rozmowy
 Już mu Hrehory nie przypadł do duszy,
 I przed Hetmanem wydał sąd takowy,
 Że o swym uczniu nie szczególnie tuszy,
 Ze z takich ludzi nie będą rycerze,
 Jeno żołdacy nie różni od innych.
 Hetman go zfucał, że ze słów dzieciennych
 Już zaraz miarę o człowieku bierze.
 I oddał uczyć młodzięzy ochoczej,
 Jak się broń dzierży — jak kopia toczy,
 Jako się rumak utrzymuje syto;

Jak trzeba umieć niedospać w potrzebie,
 Jak się obywać o wodzie i chlebie,
 Jak trzeba kochać sprawę pospolitą.
 Hrehory z wszystkiem obeznał się snadnie,
 Co przyzwoite dla męznego czleka;
 W kościele bożym modli się przykładnie,
 Bierze naukę, od ksiąg nie ucieka,
 Nieco od braci łaciny zaznawszy,
 Często z bratniego wymykał się grona,
 Czytywał rozdział z Tacyta ciekawszy,
 Lub jaką grzmiącą mowę Cycerona.
 Derszniak go mając na życzliwej pieczy,
 W swobodną chwilę, często przed nim gwarzy
 Dzieje domowej pospolitej rzeczy.
 Dawa mu czytać swoich kronikarzy,
 Wzorem dojstojnych mężów w Europie
 Ku wielkim celom jego serce budzi.
 Z Dziejów Długosza wyczytuje chłopię
 O czynach królów i rycerskich ludzi.
 Tam Chrobry wielkim podziwem uderza,
 Tam Krzywousty doznany w żołnierce,
 Tam dobroczynna dusza Kazimierza,
 Tam Oleśnickich płomieniste serce,
 A resztę Derszniak na ostatek chowa
 Z żywej pamięci co mu było znanem,
 Na samym końcu wielki Jan z Tarnowa
 Jak posąg bóstwa stawa przed młodzianem.
 Hańba, kto serca rycerskiego nie ma,
 Kto będąc dziejów macierzystych świadom

I wielkich ludzi mając przed oczyma,
 Nie dał się zacnym zhołdować przykładom.

X.

Lecz nim zbawienne rozrosło się ziarno,
 Umarł sędziwy Derszniak z Rokietnicy.
 Młodszy, weselsi, lepsi rówiennicy
 Do Hrehorego uprzejmie się garną,
 Przy nich zapomniał starca przez półrocze.
 Mawiał: „Pracujmy dla sławy i chleba,
 Dwóch tylko rzeczy człowiekowi trzeba:
 Mieć dobrą szablę i serce ochoce.
 A przy Hetmana życzliwej opiece,
 Pełniąc na wojnie, co powinność każe,
 Można już sobie nie dbać tak dalece,
 Co tam napiszą o nas kronikarze“.

 CZĘŚĆ TRZECIA.

I.

Było przysłowie: „*Kiedy Jan Tarnowski,
 Hetman koronny, kasztelan krakowski,
 Da komu słowo, to pewnie dotrzyma.*“
 Więc się ziściło i tu po kolei.
 Syn gajowego Hrehory Sulima
 Nie zawiódł dobrych o sobie nadziei.
 Wsparty wielkiego hetmana pomocą,

Wzrósł na rycerza we znaczeniu całem:
 Gdzie zagrzmi trąba, włócznie zamigocą,
 On z młodocianym pośpiesza zapalem,
 W pierwszych szeregach ugania Tatary,
 Pierwszy przy szturmach wdziera się na wieże.
 Z radością Hetman uśmiecha się stary
 Za każdym laurem, co młodzian odbierze.
 Ręce hetmańskie zgrzybiałe już prawie,
 Wielkiej buławy utrzymać nie mogą;
 Częściej zasiada w senatorskiej ławie,
 Niżli rumaka zacina ostrogą.
 Przecież po każdej dokonanej wojnie,
 Gdy jej obrotom oddawał się cały,
 O Hrehorego pyta niespokojnie:
 Czy zdrów powrócił i czy godzien chwały?

II.

I zdrów i godzien powracał Hrehory,
 Sławy i bogactw już syty zawezasu; —
 Cieszył się Hetman zgrzybiały i chory,
 Że to pacholę wyprowadził z lasu,
 I nieraz rzewnie ręce rozpostarłszy,
 Ścisnął młodzieńca jak własnego syna,
 I przed majestat wodził go monarszy,
 Kędy zasługi jego przypomina.
 Król mu powiedział przy całej obradzie:
 „Dzielne masz serce, chociaż lata młode!
 To święty na mnie obowiązek kładzie,
 Dać ci stosowną do zasług nagrodę.

Da Bóg po wojnie, jak śmiało tuszymy,
 Gdy trudne środki ułatwią się snadnie,
 Piękna zasługa Hrehora Sulimy
 Z myśli i z serca u nas nie wypadnie.“
 A Hetman szeptał: „To oznacza prosto,
 Chce cię mianować grodowym starostą.“

III.

Dziesięć lat przeszło — a chłopczyna mały,
 Z wdziękiem młodości i z promieniem chwały,
 Z ubóstwianego hetmana opieką
 I z dobrą łaską Króla jegomości,
 Mógł stać daleko i bardzo daleko,
 Posiadać skarby i zamki i włości,
 I *chleb zasługi**), co z dawnego prawa
 Rzeczpospolita rycerstwu nadawa.

IV.

Ale nie skarbów, nie zamków, nie chleba,
 Nie głośniejszej sławy, co wszystkich poruszy;
 Młodemu sercu toć serca potrzeba,
 Trzeba kochania wedle swojej duszy.
 A któraż z dziewic oblicza uchyli,
 Wzgardzi takiego fortuny pieśczocho?
 Szczęśliwy młodzian już znalazł po chwili,
 Którą ukochał i która go kocha.
 Mieszkał w Krakowie starosta Owada,

*) Panis bene merentibus.

Pan mnogich skarbów i włości ogromu;
 Ale nad ziemie i skarby nie lada,
 Skarb większy — córkę posiadał w swym domu.

V.

Bóg czasem pragnąc uszlachetniać ludzi
 I dać im próbkę niezemskiego świata,
 Zsyła cheruba, co w ludziach cześć budzi.
 Takim cherubem zdała się Beata.
 Piękną od Boga obdarzona duszą,
 Piękno swej duszy nosiła na twarzy.
 Jasne jej oko złudzeń nie rozmarzy,
 Lecz wszystkie serca hołdować jej muszą.
 Na czem ta władza? a któż to wypowie,
 Co uspokaja? a co zmysły mroczy?
 Lecz tylko czujesz, że patrząc w te oczy,
 Święciej coś w sercu i spokojniej w głowie.
 Wiotkie jej ciało — to subtelną tkanką,
 W którą Bóg zasnął myśl swojego czoła.
 Każdy uczuwa, że ona niebianka,
 Co ziemskich trudów podźwigać nie zdoła,
 Że tu na ziemi stoi tak leciuchno,
 Iż pierwsze burze jak kwiatek ją zdmuchną.
 Lecz kiedy losu bolesne koleje
 Przyjdą doświadczyć, czy ma silne ramię,
 Pieszczone serce w dyament stwardnieje,
 Którego ludzka siła nie przełamie.
 Te oczy mdlawą przykryte powłoką,
 Co się mniemanem zawstydzieniem płoną,

Gdy przyjdzie losom zajrzeć oko w oko,
 Nie obemdleją i lzy nie uronią.
 Serce hartowne męstwem jak kolczugą,
 Nie wie, co znaczy gra uczucia płocha;
 Lecz gdy pokocha, to już raz pokocha,
 Szczerze, głęboko i jak wieczność długo.

VI.

Taką to miłość od niedawnej pory
 W sercu dziewiczem obudził Hrehory.
 Nie mogło marzyć wysokie jej serce
 O pospolitym zalotnym młodzianie;
 Lecz dobre imię, nabyte w żołnierce,
 Jego z ubóstwem mężne bojowanie,
 Ten urok czynów i ta piękna chwala,
 Która młodzieńca od gminu odróżnia,
 Zawsze na serce kobiety podziala,
 Jeśli w tem sercu nie panuje próżnia.
 Poczęła lubić, kiedy o nim słyszy,
 Gdy jego chwale zazdroszczą zawistni,
 I marzyć o nim w wieczornej zaciszy,
 I było błogo, gdy go we śnie przysni.
 Niekiedy jedno słowo, lub pół słowa,
 Takim ją lubym nabawi kłopotem,
 Że pokraśnieje jak wstęga różowa,
 I będzie dumać po dni kilka o tem.
 Taki obyczaj w dawniejszej był chwili,
 Że nim kochanków zaprzęgna do stadła,
 Młodzi od siebie zdaje się stronili,

Oczami chyba miłość się zakradła.
 Lecz gdy się wkradła, kiedy bożek ślepy
 W serce ugodził zatrutem żelazem,
 Na wieki w sercu utkwily oszczepy, —
 Już ich nie wyrwać, chyba z życiem razem.

VII.

A cóż Hrehory? Jemu miłość taka
 Nigdy nie przyszła do serca lub głowy.
 On kochał sławę, kochał plac bojowy,
 Kochał swą włócznię, swojego rumaka.
 On wszystko kochał: — bo serce motyle
 Mogło na wszystkie rozpraszać się strony;
 Nie mógł jak rycerz kochać tylko tyle:
 Boga, kochankę i swój kraj rodzony.
 Cóż więc dziwnego, że w takim rozrzucie
 Słabsze w nim było kochania uczucie?
 Kochał Beatę: bo piękne ma oko,
 Bo smukłą kibić przy bogatem wianie;
 I kochał Polskę nie myśląc głęboko,
 Na czem zależy synowskie kochanie.
 On po żołniersku widział swoją wiarę,
 On swoją miłość chciałby wienczyć w kwiaty;
 I jedną tylko rozumiał ofiarę:
 Walczyć za honor kraju lub Beaty.
 Dziewice dawne inaczej kochały
 Bitnych rycerzów Orła i Pogoni:
 Snadź nie dlatego, że chrobry i śmiały,
 Ale że ziemi macierzystej broni.

Męskiemu sercu ani się zamarza
 Takie subtelne różnice kochania:
 On kiedy z wrogiem w twarz spotka się twarzą,
 Kiedy na groty chobrą pierś odsłania,
 Gdy jak mur stoi, gdy celnie wystrzela,
 Krwią zleje ziemię jako jej obrońca,
 Już mu się zdaje, że spełnił do końca
 Powinność syna i obywatela.
 Och! takich czynów zamało, zamało!
 Męstwo za słabe, a miłość za błada:
 Żołdak — potrafi zahartować ciało,
 Bohater — tylko hart duchowi nada.

VIII.

Hrehory śmiały w wojowniczym względzie,
 Nie mógł się chlubić śmiałym hartem duszy.
 Wtedy był pięknym, gdy konia dosiędzie,
 Kiedy na harce z Tatarem wyruszy;
 Lecz doma — byle okoliczność blaha,
 Prędko się złęknie, prędko się zawaha.
 Jako wyjechał przed dziesięcią laty,
 Jak mu na świecie widok się odsłania,
 Nigdy nie zwiedził rodzicielskiej chaty,
 Nigdy do ojca nie posłał pisania.
 Wstydził się nędznie śmiechów i obmowy
 Swojej czeladzi i rówieśnej młodzi,
 Że jego ojciec tylko stróż gajowy,
 Że jego matka w lnianej sukni chodzi.
 Kochał Beatę najświęciej, najgodniej,

I dla miłości dać życia gotów;
 Lecz gdy na chwilę oddali się od niej,
 Nie mógł się płochy powstrzymać zalotów.
 Prawie nieświadom, co wyższa ofiara,
 Nie mógł się ostać przed najłżejszą próbą;
 Umiał bardyszem pokonać Tatarą,
 Ale nie umiał walczyć sam ze sobą.

IX.

Sam wielki hetman pojechał we swaty,
 Prosząc dla niego o rękę Beaty.
 Owada wdzięcznie przyjął pośrednika,
 I rękę córki przyrzekł dla młodziana:
 Któż bo z Polaków swe serce zamyka
 Dla prośb dostojnych Tarnowskiego Jana?
 Nawet wesela już dzień umówili,
 Na wszystko przystał chętnie Owada;
 Lecz uradzono zacząć do chwili,
 Gdy Hrehoremu Król starostwo nada.
 A nadto wojna do hetmańskich znaków
 Wezwała całą drużyną rycerską:
 Fürstemberg, głowa Inflanckich Krzyżaków,
 Przeszedłszy w Niemczech na wiarę luterską,
 Swemu żołdactwu, co bezkarnie hula,
 Kazał kościoły burzyć na wyścigi, —
 Więc przysłał prosić o opiekę króla
 Dostojny Wilhelm arcybiskup Rygi.
 Więc Król do Mistrza poselstwo wyprawia,
 Pan Łęcki jechał z królewskimi listy;

Lecz rozpasana tłuszcza na bezprawia,
 Mimo charakter posła uroczysty,
 Zamordowała jadącego w drodze,
 Jeszcze się pastwiąc nad bezbroną głową:
 Więc należało powetować srodze
 Za krew przelaną i cześć narodową.

X.

Polski i Litwy sejmujące stany
 Król na obradę zebrał do Warszawy.
 Wszyscy radzili w jeden głos zebrany,
 Nie zaniedbywać inflanckiej wyprawy.
 Zapał, by hańby nie przepuścić darem,
 Dał mnogie siły zgromadzić bez trudu:
 Stańło tedy pod pańskim sztandarem
 Z Polski i z Litwy sto tysięcy ludu.
 Któż tu nie pójdzie walczyć obok braci?
 Kogo tu sprawa domowa zatrzyma?
 Tedy, choć nierad, że swe gody traci,
 Jechał na wojnę Hrehory Sulima.

XI.

— „Piękna dziewico!“ — mówił do Beaty —
 „Bywaj mi stałą i sercem i słowem.
 Wrócę sławniejszy i bardziej bogaty,
 Król mię obdarzy starostwem grodowem.
 A wszystkom winien wojowniczej sztuce,
 Drogę do szczęścia sam sobie uścielę,
 Sam o twą rękę dopomnę się śmieie.

Nie płacz, Beato, powrócę,
 Po dniu godowym gdy zostanę mężem,
 Dam folgę sercu, niechaj bije rade,
 Rozbrat na wieki uczynię z orężem,
 I nigdy, nigdy ciebie nie odjadę.
 Czy tu zostaniem, czy pójdziemy może
 W ustronnym zamku pracować na roli,
 Mój miecz na zawsze w stóp twoich złożę.
 Nie płacz, Beato, bo mnie serce boli!“

XII.

— „O mój Hrehory! nie mów tego proszę!
 (Rzekła Beata w błagalnej postaci)
 Że zniewieściale przynosisz rozkosze
 Nad pole chwały na obronie braci!
 Czybyś doprawdy nie zważając na nic,
 Dla pieaszczot serca nie stanął do bitwy,
 Chociażby kraje Korony i Litwy
 Wzywały ciebie do obrony granic?
 Czyż dla starostwa lub dla marnej sławy
 Stawiłeś piersi na włócznie i noże?
 Czyż to już wszystkie odbyte wyprawy?
 Czy nie krajowi zagrażać nie może?
 Wkoło Wołosza, Turcy i Tatarzy,
 A Polska piękna, bogata, szeroka,
 Czyż nikt już na nią targnąć się nie waży?
 Czy nikt nie rzuci zawistnego oka?
 Och! nieraz, nieraz nasze piękne łany
 I krew zaleje i ogień przebieży,

I nieraz hetman przywoła rycerzy,
 Na śmierć szlachetną lub na ciężkie rany.
 Nie, mój Hrehory! folgować nie wolno
 Ni zdrowiu swemu, ani sercu swemu:
 Na każdą wojnę ruszysz po staremu,
 Zdobywać chwałę fatygą mozolną.
 Ja pozostanę, drżąc o twoje zdrowie,
 Płacząc z tęsknoty, modląc się do nieba...
 Jednak, Hrehory! idź gdzie trąba zowie!
 Narażaj życie i umrzyj, gdy trzeba!“
 Tak rzekło dziewczę, a potem w milczeniu
 Spojrzała oczu błagającym rzutem,
 I wzięła rękę wsparła na ramieniu
 We twardej pancerz stalowy zakutem.
 „Już jedź, Hrehory... nie... pozostań jeszcze;
 Niech się napatrzę — niech z tobą pogwarzę...
 Jakieś mnie mówi przeczucie złowieszcze,
 Że los nam może rozłączyć się każe“...
 — „Przestań, Beato! przestraszasz mię srodze!
 (Mówił Hrehory spojrzawszy nieśmiało)
 Tyle jest śmierci na żołnierskiej drodze —
 Czyżby mnie teraz umrzeć należało?“
 — „O! nie, Hrehory! nie! żadna przygoda
 W mojem przeczuciu nie zagraża tobie!
 Może gdy wrócisz, to ja będę w grobie,
 I już mi ręki Hrehory nie poda!
 Czuję, że ślub nasz rozchwiewa się w górze,
 I mózg i serce pali jak żarzewiem,
 Przeczuwam jakieś niebezpieczne burze...

Może mój ojciec... czy Hetman — ja nie wiem...
 Może ty wrócisz obojętnym, chłodnym...
 Albo już — serca mojego... niegodnym...“

XIII.

A nad podartą gajowego chatą
 Dziesięć lat ciężkie przytłoczyło brzemię.
 Nadgnily domek osunął się w ziemię,
 Mech go nastrzępił powłoką kudłatą.
 Krzyż się osunął, który stał przy wjeździe,
 I uschła grusza, i zrabano klony;
 Błyszczy się mostek nowo postawiony,
 I nowy bocian klekoce na gnieździe.
 Gdyby w tej chwili przyjechał Hrehory,
 Gorzkąby leżkę sam nad sobą wylał:
 Stary dziad jego od roku był chory,
 Już się do grobu widocznie pochylał;
 Tylko się modli i rozmowy szuka
 O znakomitych powodzeniach wnuka.

Jemu o wnuka szło może nie tyle,
 Ile miał świetność rodową na względzie;
 Modlił się: „Panie! nie spocznę w mogile,
 Aż mój potomek kasztelanem będzie.
 Jemu nie trudno — gdy Hetman z nim trzyma.
 Niechby pracował na to całe życie,
 Ażeby klejnot herbowny Sulima
 Na niebywałym postawił zaszczycie!“
 Tak stary marzył — i z miasta i z wioski
 Różne o wnuku zbierając pogłoski.

Ojciec postarzał przebiegając knieje,
 Straciwszy zdrowie w pracy bez ustanka;
 Strażniczy oszczep i chatnie nadzieje
 Złożył na ręce gospodarne Janka.
 Na twarzy Janka wyrósł wąs młodzieńczy,
 Janek częściutko zmykał do sąsiada;
 A jak podhula, to matce powiada:
 „Wkrótce was w pracy synowa wyręczy.“
 A matka? matka niegdyś krasnolica,
 Dzisiaj zgarbiona, z pomarszczoną twarzą,
 Jęczała długo jak synogarlica,
 Że jej z Hrehorym rozłączyć się każą.
 Pójdzie bywało w ustronne zacisze,
 Gorzko się splanze, to na duszy słodzi;
 Płakała potem, że syn nic nie pisze,
 Czy zdrów? czy wesół? jak mu się powodzi?
 Bolała ciężko, zwyczajnie kobieta,
 Że syn zapomniał... przywykła nareszcie;
 A teraz tylko o jedno się pyta:
 Czy zdrów Hrehory? czy w boju? czy w mieście?
 A gdy tam czasem w pośród bojowiska
 Ruszniczna kula przy Hrehorym padnie,
 To serce matki o sto mil odgadnie,
 Drgnie z całej siły i bolem się ściska.

XIV.

Tak było w chacie. Aż jednej niedzieli
 Bóg wie dlaczego wszyscy posmutnieli,
 Dziadek zaniemógł — zapragnął spowiedzi,

Pobożnie przyjął Ciało i Krew Bożą;
 A gdy nad łożko zeszli się sąsiedzi,
 Spojrzawszy na twarz wszyscy się zatrwożą.
 Wpadły mu oczy, twarz błada jak płótno,
 Oddech to słabnie, to znowu się wzdyma.
 „Źle słyhać, bracia!” — tak wyszeptał smutno —
 „Dzisiaj się zaćmił dom i herb Sulima.
 Ktoś mi dziś w nocy opowiadał we śnie,
 Że herb się zhańbił, że więcej nie wskrześnie.
 Może to bajka... często śni się chorym...
 Powiedzcie, ludzie, skąd te sny złowieszcze?
 Czy nie słyszano czego o Hrehorym?
 Czy on nie został kasztelanem jeszcze?
 Czemu nie spieszy?... trzeba w zaszczyt nowy
 Przystroić herb nasz i nasze nazwanie...
 Gdy on nie został, to nikt nie zostanie...
 Ni ja... ni syn mój... ni mój wnuk gajowy...
 Powiedzcie, ludzie, wy to pewno znacie,
 Dlaczego w sercu pali mię tak srogo?
 Może Hrehory zasiadłszy w senacie...
 Doszedł zaszczytów... nie szlachetną drogą?
 O Boże! Boże! lepsza tutaj praca...
 Spieszcie go ostrzedz; pogodźcie ze stanem...
 Jeżeli jeszcze nie jest kasztelanem,
 To mu powiedzcie, niech do domu wraca...”

„Tam na pagórku dwa dęby się świecą;
 Na jednym dębie dwaj orłowie w parze,
 Jeden z nich wyżej, drugi niżej nieco,

Jak herb Sulimę rysują malarze...
 Dwa orły mówię... patrzajcie, w tej stronie...
 Jeden na tarczy, drugi na koronie...
 Niech się Hrehory nie szasta po lesie,
 Gotów je spłoszyć, przebiegając w pędzie:
 Bo jak polecą — biada naszej strzesie!
 Herbu Sulima na świecie nie będzie!...“
 Tak starzec szeptał w nieprzytomnej bredni;
 Powłoka w oczach rozciąga się mgława;
 Wnieśli gromnicę z komnaty sąsiedniej,
 Wziął ją, popatrzył... „Hetmańska buława!”
 I jak strudzone rozespiane dziecię
 Szepce nieskładnie, gdy się oczy kleją,
 Dziadek zasypiał... zasypiał koleją;
 Nakoniec usnął — już go nie zbudzicie.

XV.

Minęło lato — a wojsko koronne
 Z inflanckiej wojny do Krakowa wraca,
 Pole do chwały było mu przestronne,
 Chlubnym się skutkiem uwieńczyła praca.
 I krwi potoki nie długo się lały,
 Żaden się przestrach nie ziścił złowrogi:
 Bo mistrz inflancki, Fürstemberg zuchwały,
 Klęczał przed królem, całował mu nogi.
 Taka pokora, co przebija mury,
 Trafła w serce królewskie, co z wosku;
 Nie odarł mistrza z książęcej purpury,
 Lecz mu przebaczył winę po ojcowsku;

Tylko swe prawa umocniwszy szczerze,
Puścił w pokoju inflanckie rycerze.

XVI.

Hrehory wrócił i żywy i zdrowy,
Tylko przecierpiał krzyżacką niewolę.
Kiedy się wojsko zeszło pod Poswole,
Radziwiłł hufiec prowadził przodowy.
Sulima zaśię upragniony chwałą,
Zebrawszy dwieście gorętszej młodzieży,
Pospieszył naprzód i dwoma oddziałą,
Mniemał, że drogę mistrzowi zabieży;
Że kiedy cała Infancyków rzesza
Z jednym oddziałem potykać się zacznie,
On na nich z boku uderzy nie znacznie,
I w jednym pędzie szyki ich pomiesza.
Nie tak się stało: bo gdy nocną porą,
Sam jeden konno wyruszył na zwiady,
Wpadł na sam środek niemieckiej gromady,
Gdzie go chwytają i w niewolę biorą.
Tymczasem wpadły niemieckie rajtary
Na Polski oddział, co się zabezpiecza;
Rzeź była krwawa — i mężne ofiary
Legły pod ciosem krzyżackiego miecza.
Dwa doły trupów pogrzebiono rano,
Dwa kopce ziemi na nich usypano.
Przyszedeł Radziwiłł — zbił inflanckie siły;
Przyszedeł Król polski — i stanęła zgoda.
Tylko nikt ręki do grobów nie poda,

Nikt młodzi polskiej nie wskrzesi z mogiły.
Nie jeden pałac i nie jedna chatka,
Smutną się wtedy pokryły żalobą:
Ojciec i siostra, kochanka i matka
Już nie obaczą swych miłych przed sobą.
Taki los wojny — i radość i jęki;
Przywykła do nich wojownicza rzesza,
Do tryumfalnej zwycięstwa piosenki
Zawsze się nuta rozpaczy przymiesza.

XVII.

Wyzwolon prędko z niewoli krzyżaczcej,
Młody Hrehory wrócił do Krakowa;
Ale twarz jego jak mara grobowa,
Błada, poryta zmarszczkami rozpaczy.
Targa swe włosy, stroni od człowieka,
Zwiesza na piersi nieprzytomną głowę,
A gdy o wojnie posłyszysz rozmowę,
Zasłania oczy i w pole ucieka.
Wciąż mu się zdało, że ma szyszak krwawy,
Że chodzi we krwi ubryzganęj szacie;
A choć już tydzień jak wrócił z wyprawy,
Nie śmiał się stawić na oczy Beacie.
Taką odmianę każdy w nim dostrzega,
Ale nikt nie śmie badać nie przystojnie;
Sam tylko Hetman, choć nie był na wojnie,
Wiedział o wszystkim od swojego szpiega.
Wtedy się straszne rozbiegły pogłoski,
Co wszystkie serca do gruntu przebodły,

Gdy Hrehoremu rzekł hetman Tarnowski:
„Precz z mego domu, boś zdrajca i podły!“
 Chciał swoje służby przypomnieć królowi,
 Wszedł na pokoje z innymi dworzany;
 Król umknął rękę, chociaż nic nie mówi,
 I wzrok pogardy odwrócił do ściany.
 Jeden drugiemu po cichu powtarza:
 Że Król Jegomość rozkazał był skrycie
 Sądzić na gardło Sulimę, zbrodniarza,
 Ale Tarnowski uprosił mu życie.
 Straszny dar życie! gdy dadzą człowieka
 Własnego serca zgrzyzotom namiętnym,
 Gdy jak robaka odrzuca zdaleka,
 Skalawszy wzgardy niepoczciwem piętnem!
 Trzeba żyć jeszcze — po to, aby nosić
 Ohydne brzemie swej własnej istoty...
 Czyliż tam w piekle męczarni nie dosyć,
 Że tu skazują na piekło smrototy?
 O! słusznie, słusznie pokalane imię:
 Bo straszna zbrodnia ciąży na Sulimie.

XVIII.

A cóż Beata, obłąkana, chora?
 Ona pogardza, lecz kocha Hrehora.
 Jej biedne serce kolejno się zmienia,
 Sama nie zgadnie, gdzie bicie gorętsze;
 Uczucia wstrętu albo ubóstwienia
 W dwie różne strony targają jej wnętrze.
 Jej wątłe ciało w boleśnej katuszy,

Dłużej na ziemi już wytrwać nie może;
 Czas już do nieba jej anielskiej duszy,
 Czas ciału spocząć na śmiertelne łożo.

Raz go ujrzała — wszedł w okropnej chwili.
 „O Boże!“ — rzekła — „Ty ziść moje modły!
 Luby Hrehory! ciebie oczernili,
 Żeś braci zdradził — żeś słaby... żeś podły...
 Powiedz, Hrehory, niech z ust twych posłyszę;
 Ty mi daj światło, bym przejrzała w ciemnie!...“
 — „Prawda, Beata!... moi towarzysze
 Polegli w rzezi wydani przezemnie.
 Gdy mnie pojмали Krzyżacy pancerni,
 Skuli mi ręce zawściekleni kaci,
 Wisiał nad głową topór pianej czerni,
 Jeśli nie powiem, gdzie więcej współbraci.
 Noc była ciemna, a topór nad szyją.
 Na słabej duszy upadłem bezwładnie,
 Musiałem wyznać, gdzie hufce się kryją
 I w jaki sposób rozprószyć je snadnie.
 Więc w tejże chwili, w taborze krzyżackim,
 Tysiąc rajtarów pianych na koń wsiadło,
 Na śpiący oddział napadli omackiem,
 Wymordowali z wściekłością zajadłą.
 Jam został jeden okuty w kajdany.
 Nad samym rankiem wróciły rajtary;
 Hufiec siepaczów krwią naszą zbryzgany,
 Śpiewał piosenki i wznosił puhary.
 I znów z toporem stojąc nad mem gardłem,

Kazali wypić zbugę naszej ziemi:
 Jam spełnił puhar ustami drżącemi...
 Podły! gdy wtedy z hańby nie umarłem!...“
 — „Krew!... krew na tobie!...“ — krzyknęła
 [Beata,

Twarz jej zsiniała, pokraśniała, zbladła;
 Rozpacz jej ręce konwulsyjnie splata,
 I z głuchym jękiem na ziemię upadła.
 Przybiegli słudzy — ale próżna rada:
 Już się Beata aniołom spowiada.

XIX.

Hrehory wybiegł i w pole ucieka,
 Nie pomnąc siebie, ni miejsca, ni strony;
 A ludzie za nim wołali zdaleka:
 „Łapajcie zbiega! szalony! szalony!“
 Nikt nie dogonił, bo on szybko zmyka.
 Wybiegł z Krakowa na polne rozłogi,
 Przebrnął przez wodę szybkiego strumyka,
 Pobiegł do lasu bez myśli, bez drogi,
 Z lasu na pole, i dalej i dalej,
 Skrył się w gestwinę kędys na uboczu —
 Gdzie niegdzie ludzie na niego wołali,
 Ale nie słuchał i zniknął z ich oczu.

XX.

Czy długo błądził? czy miał sen? posiłek?
 Któż wam odpowie? — daremno pytacie.
 W końcu jesieni — około mogiłek,

Przy rodzicielskiej gajowego chacie.
 Zjawił się człowiek jak upiór cmentarny,
 Brodą zarosły, wynędzniały, czarny.
 Miał szmaty sukien zdartych po połowie,
 Pancierz na piersiach i kirys na głowie.
 Pod okna chaty jak złodziej się skrada;
 Tam grały skrzypce — było gwaru wiele,
 Brząkała w czarki wesoła gromada:
 Trafił Hrehory na Janka wesele.

XXI.

— „Nie wejdę w chatę, bo tylko potrwożę,
 Złęknie się ojciec i matka nieboga,
 Dalej Hrehory! dalej w imię Boże!
 Na Ukrainę, to nie blizka droga!“
 Napił się wody z rodzinnej krynicy,
 Chwyił garść piasku, zawiązał do szmatka,
 A dobywając słabych sił ostatka,
 Zniknął w manowcach znanej okolicy.
 Nie prędko potem, nie prędko mówiono,
 Że się Hrehory wałęsał tą stroną.

EPILOG.

Znowu lat dziesięć przebiegło jak chwila.
Otośmy w stepie bujnej Ukrainy:
Słońce się letnie na zachód nachyla,
Wiatrek kołysze trawy i krzewiny
I bujne żyta i przenieczne lany,
Gęsto porosłe, ciągnące się długo;
We wsi dalekiej dzwon rozkołysany,
Echo posyła za miłą, za drugą.
Pięknaż to ziemia! ma wszystko dowoli,
O co się tylko modli w imię Boże,
Mleka i miodu i chleba i soli, —
Tylko spokoju wymodlić nie może.
Od Wołoszczyzny, od tureckich granic,
Od Tatarszczyzny, co nigdy nie syta,
Wróg codziem prawie, nie oględny na nic,
Puszcza pożary w pszenice i żyta.
A gdzie bogatszy kościółek, cerkiewka,
I gdzie krasniejsza niewiasta czy dziewczka,
Gdzie skarbiec pański za żelazną kratą

Strzegą hajduki okute we stali, —
Oni to wiedzą: co wiosna, co lato,
Tabor Tatarski w Ukrainę wali.
A że kraj równy, obfity, przestronny,
Wszędy im droga uwijać się żywo;
Nie lubią walczyć, lecz gdzie lud bezbronny,
Najlepszy oręż, to nóż i krzesiwo, —
Wpadnie, zrabuje, pozakrwawia miecze,
Zapali wioskę i dalej uciecze.

By takich zbójców niszczyć i odpierać,
Dziwnem się młodzież opisała bractwem,
Przysięgła razem i żyć i umierać,
I Zaporožkiem zwała się Kozactwem.
Nie mieli wiosek, lecz tabor wojskowy,
W którym żołnierskie prowadzili życie;
Nie siali zboża, bo ich same łowy
Stepowem zwierzem karmiły obficie.
Przemierzyć łąkę, gdzie trawa do pasa,
Nie przyszło na myśl ni jednemu z ludzi;
Tam stado źrebców Kozaczyzny hasa,
Kiedy się harcem z wrogami utrudzi.
W polu niewiasta piosnek nie wywodzi,
Kwilenia dzieci tam nikt nie usłyszy:
Bo Kozaczyzna nie z plemion się rodzi,
Jeno z dorosłych dalekich przybyszy.
Im żadna księga statutów nie znana,
Całym statutem ich obyczaj stary:
Słuchać swojego pana Atamana,

I gonić w stepie Turki i Tatory.
 Kto do nich przystał na Sicz Zaporozża,
 Czy Lach, czy Rusin, Węgier, czy Germaniec,
 Czy zły, czy dobry, czy chłop, czy wielmoża,
 Byleby umiał iść w tatarski taniec,
 Byleby spełniał co starsi radzili,
 Przyjmą go chętnie do swojej drużyny.

Ale się słońce do zachodu chyli;
 Wiatrek kołysze trawy i krzewiny
 I bujne żyta i pszeniczne łany,
 Gęsto porosłe, ciągnące się długo;
 We wsi dalekiej dzwon rozkołysany
 Echo posyła za miłą, za drugą...
 Na płaskiem polu widać pył z daleka,
 I chmura jeźdźców po niem się ugania.
 Tu była bitwa jeszcze od świtania:
 Kozactwo goni, Tatarzyn ucieka;
 Tętent podkowy już głuchnie koleją,
 Krzyki ustają, a jeźdźcy maleją.
 Nareszcie widzisz, jak dwie małe brylki
 Na końcu świata toczą się w zieleni;
 A tu pod krzyżyk stepowej mogiłki
 Ciągną się starsi bitwą unużeni.
 Za nimi wozy tatarskich zdobytcy,
 Któż je przemierzy i któż je policzy?
 Tam pełne skrzynie cerkiewnego sprzętu,
 Złote szlacheckie pasy i żupany,
 Tam stos odzieży skrwawionej do szczytu,

W biednej wieśniaka chacie zrabowany.
 A za wozami, na noszach z oręża,
 Niosą Kozaki swych pobitych braci;
 Za nimi idą obozowi księża,
 I pieją psalterz chórzyści brodaci.

Ataman zasiadł na wzgórkę przy krzyżu,
 Rozdziałać łupy drużynie kozaczej;
 Idzie z rydlami dwunastu kopaczy,
 Aby sześć mogli usypać w pobliżu,
 Po dwóch do każdej. Z brzegu na ustroni,
 Dwóch robotników tak do siebie gwarzy:
 — „Lekka tu ziemia, dobrze kopać po niej,
 Na pierś mołojca nie ciężko zaważy!“ —
 — „Ba!“ — rzecze drugi nad pracą schylony —
 „Na wszystko baczenie uważać potrzeba:
 On kędyś z polskiej przywędrował strony,
 Ciężką mu będzie ukraińska gleba.
 Mówcie co chcecie, a umrzeć ochoczej,
 Gdy swojej ziemi nasypią na oczy.“ —
 — „Nie zawsze, widzisz“ — pierwszy mu
 [odpowie —
 „Rodzona ziemia i przyjmie człowieka.
 Ten, co od miecza folgując swej głowie
 Z koronnych hufców aż do nas ucieka,
 Między swoimi nabroił coś pono,
 Przed Panem Bogiem i ziemią rodzoną.
 Hrehory, słyszę, rej Lachom prowadził,
 Miał zachowanie w swoim wojsku całym;

Lecz towarzyszków zaprzedał czy zdradził,
I przystał do nas.“

— „I ja coś słyszałem.

Bóg raczy wiedzieć — ale łącno wierzę,
Że mógł coś w życiu popełnić ladaco.
Bywało w nocy, to sen go nie bierze,
Choćby się zmęczył Bóg wie jaką pracą;
Jak potępieniec całe noce wzdycha,
Wejdzie na kurhan i ku Polsce patrzy,
I nieraz płakał na ziemię upadwszy,
I coś do siebie wyszeptywał z cicha.
Mało z kim gadał, chyba sam ze sobą;
Bywał najpierwszy, gdy się bitwa pocznie;
A szukał śmierci zdaje się widocznie,
Jakaś tajemną dręczony żałobą.“
— „Spokój dla duszy!“ — rzecze Kozak drugi —
„I dobrze zrobił, że do Sycylii przystał:
Bo i nam oddał nie małe usługi,
I kraj rodzony coś z niego skorzystał.
Z piersi uczynił więcej jedną cegłą
Do muru, który wznosimy u granic:
Ze sto Tatarów z jego ręki legło, —
Czyż tego Pan Bóg nie poczyta za nic?“
Chrobra i prosta kozacka drużyna
Tak Hrehorego życie przypomina.

No! już gotowo: już braterskie ręce
W żółtym piaseczku pościel mu posłały.

Z bronią i w grubej kozackiej sukience,
Z piersią przebitą od tatarskiej strzały,
Bez żadnej trumny legł syn gajowego;
Piasek stepowy przesyłał mu łono,
I mały kurhan na piersiach wzniesiono,
I ksiądz go wodą pokropił święconą,
I zapłakali bracia nad kolegą.
Każdy odchodzi i znak krzyża czyni —
Hrehory jeden pozostał w pustyni.

Nieszczęsny! marzył o innej mogile,
Że wiek wiekowi jego imię poda;
Ale potomność szepce tylko tyle:
„Chrobry był żołnierz! a szkoda go, szkoda!
Miał serce młode, prawicę wytrwałą,
Znał bojowania rozliczne sposoby, —
Jednego tylko Niebo mu nie dało:
Żelaznej duszy na godzinę próby!“

W jego mogile straszne sny być muszą,
Straszny wąż z jego wylega się kości,
I straszny wyrzut chwilowej słabości
Pastwi się kędyś nad nieszczęsną duszą.
Bolesny robak snadź mu serce toczy,
Gdy przyśni w grobie, co było przed laty,
Nocleg Hetmański gdy stanie przed oczu,
Postać Derszniaka i miłość Beaty.
Z taką potężną nad sobą opieką,
Z taką miłością i poradą zdrową,

Wszedłszy bohater na świetność dziejową,
Wslawiłby imię w potomność daleką.
Dzisiaj, gdy wieko grobowe odsłonim,
Przykre się widmo zarazem odsłania;
A serce mówi: zapomnijmy o nim!
To najżyczliwszy znak pożalowania.



260005